ROZMAITOŚCI.

We Środę N^ro 54. 17. Września 1823

O Zwierzętach przez Poetów i Malarzy zmyślonych.

(Ciąg dalszy.)

O Fenixie.

Huc accedit ut in summa res nulla sit una,
Unica quae gignatur et unica, solaque crescat.
Lucret de Nat. rer. L. II. v. 1076.

Z pomiędzy baiecznych ptaków Fenix*), iako symbolum rzadkości, od starożytnych malarzy i poetów nayczęściey był wspominany. Nie masz o nim wzmianki na żadném mieyscu Pisma S. ale iuż Egipcyanie w heroglifikach wyrażali Fenixa, oznaczaiąc przez niego nieśmiertelność lub słońce, które iednego dnia ginie, drugiego powtórnie się ukazuie. Grecy i Rzymianie baykę o Fenixie tak upowszechnili w dziełach swoich, że kommentatorzy śrzednich wieków naywięcéy czoła pocili nad wyłożeniem historyi Fenixa.

Fenix, podług Solina, znayduie się na górach Arabskich; iest wielkości średniego orła, na wierzchu głowy ma czubek z piór złożony, na szyi złotobłyszczący, z resztą cały purpurowy. Z tąd po dziśdzień ptaki czerwone pióra maią-ce, nazywaią się w systematach ogólnym wyrazem *phoenicopterae*. Przy historyi Fenixa naywięcéy nas zadziwiać powinna łatwowierność dawnych naturalistów, względem oznaczenia długości wieku tego baiecznego ptaka. Solinus uporczywie obstaie przy tém, że Fenix przeszło 500 lat żyie. Herodot i Mela tyleż mu naznaczaią. Pliniusz twierdzi: że Fenix nie żyie dłużéy nad lat 660, Marcyalis że nad 1000, a inni upewniaią że naydłuższy wiek Fenixa iest 12,954 lat.

O rodzeniu się Fenixa z własnych popiołów dziwacznieysze są ieszcze starożytnych podania. Wszyscy iednozgodnie przyświadczaia, że Fenix, będąc iednym na świecie ptakiem, z popiołów poprzednika swoiego się rodzi. Przepędziwszy ón nader długi zakres życia na niedostępnych górach Arabii, gdy uczuie zbliżaiący się koniec, zbiera naysuchsze rószczki drzew aromatycznych i z nich gniazdo uściela. Gniazdo takowe podług iednych, ściele na wierzchołku palmowego drzewa, podług drugich na niebotycznéy górze koło miasta Heliopolu*) w Egipcie. Gdy upał słoneczny zatli ów stos suchych i smolnych gałązek, Fenix na nim usiada i wachaiąc zwolna skrzydłami, całkowite zapalenie

*) Wyraz Fenix (z greckiego phoinix) oznacza: 1sze rodzay palmy, którey gatunek *Phoenix dactilifera*, Linn. znaiomy nam z owocu; 2re tem nazwiskiem oznaczało się wiele osób w mitologii pogańskiey, iako to Fenix syn Agenora, który Fenicyi dał nazwisko; Fenix syn Amyntora, towarzysz i mentor Achillesa przy oblężeniu Troi; 3cie tak się nazywała rzeka w Tesalii i t. d.

*) Heliopolis starożytne miasto w Egipcie, gdzie była sławna świątynia słońca: iakoż helios po Grecku słońce oznacza. Tamto naznaczano główną rezydencyią Fenixa, iako syna słońca. Ta bayka dostatecznie nas przekonywa, że iuż starożytni zastanawiali się nad tem, ile istoty przyrodzone winne są przepych kolorów swoich działaniu światła słonecznego, kiedy Fenixa synem słońca mianowano.

)(

się przyśpiesza. Wtedy dopiero żałosne wydaiąc śpiewy, samego siebie w popiół obraca. Z takowych popiołów, mówią, ukształca się robaczek, a z robaczka drugi żyiący Fenix wychodzi.

Dziwna iest rzecz, że podobne bayki od nayoświeceńszych wieku swego ludzi potwierdzane były.

Co się tyczé płci tego iednego na świecie ptaka, wielkie nieporozumienie między starożytnemi pisarzami zachodzi. Owidyusz, Klaudyan i Stacyusz, mówią że iest samcem; Tertulian i Korypus twierdzi, że iest samicą. Laktancyusz obudwu tym zdaniom iest przeciwny, sądząc że Fenix nie iest ani samcem, ani samicą, lecz raz może być samicą, a drugi raz samcem.

Fenix, ile symbolum, dzisieyszym nawet malarzom przydatny być może. Jakże słodko iest patrzeć dziś na wyobrażenie białego Fenixa!...

Wyłożywszy krótki opis Fenixa, idźmy teraz do źródeł, z których ta bayka powstała. Że dziś w nią nie wierzą, upewnił iuż nas X. Chmielowski w »Atenach nowych« (T. I. p. 113), którego oto są wyrazy: »Nowi autorowie zaprzeczaiąc Fenixa, te maią motiva: naprzód że Fenix nie miał być od początku świata, ponieważ Noe z mandatu Boskiego do korabiu powinien był po parze zwierząt wpuszczać, a Fenix że iedyny i bez pary na świecie, nie miał tam *locum standi*. To tedy albo nie był taki na świecie, albo ieżeli był iakiś samiec tylko bez samicy, iest *exclusus* z korabiu.« Do téy ważnéy przyczyny ośmielam się ieszcze dodać, że Fenix dopiéro po potopie u symbolistów Egipskich wziął początek, a zatém trudno badania w téy mierze aż do Noego zapuszczać. Jakożkolwiek bądź, bayka o Fenixie zasiana w Egipcie, rozkrzewiła się aż w Grecyi i Rzymie, a ztamtąd nawet i do nas doszła. Kupcy zagraniczni, w celu wielkiego zysku, starali się wszelkiemi sposobami utrzymać wieść o baiecznym Fenixie, i onito naydzielniéy się przyłożyli do iéy uwiecznienia. Jest na wyspach wschodnio-indyyskich ptak od dawnego czasu pod imieniem rayskiego, u Linneusza *Paradisea apoda* znaiomy, dosyć do baiecznego fenixa podobny. Onto stał się narzędziem oszukaństwa i niezmiernego zysku hollenderskich żeglarzy. Dla nadania większéy osobliwości ucinano mu nogi, które z samego przyrodzenia są ledwie znaczne. Ponieważ na tym ptaku wiele iest bardzo długich i miękkich pierzy, po odięciu zatem nóg, ani ich śladu dopatrzeć się między piórami nie można. Przedawano ie w takim stanie za nieumiarkowaną cenę naturalistom. Ogłaszano przy tém nadzwyczay cudowne przyrodzenie iego, a zbiiano baykę, iakoby Fenix miał być tylko iedyny na świecie. Upewniano, że w przeciągu 500 lat wieku swego, ptak rayski nigdy na mieyscu nie siada, ale ciągle na powietrzu lata. Zbiiano i to, iakoby Fenix miał się z własnych popiołów odradzać; lecz na to mieysce powiadano, że samica samcowi na grzbiecie iaia składa, i wysiaduie ie, w czasie, gdy samiec ciągle lata. Że ten ptak osobliwy spi i żywi się lataiąc, słowem, iak mówi Jundziłł, że ruch iest iego istotą, a powietrze żywiołem. I tento ptak dał bez wątpienia powód baykopisom do wymyślenia fenixa. Opis starożytny Fenixa w Pliniuszu i Solinie zgadza się z dzisieyszym ptakiem rayskim; imaginacya odmienne nadała mu przyrodzenie.

Lecz pozwólcie mi szanowni czytelnicy, iż zboczywszy nieco od zamierzonego celu, dołączę opis baiecznego Fenixa z cztérech starożytnych poetów. Ich wyrazy wyiaśnią historyą ptaka, który od niepamiętnych czasów był w ustach ludzi, nie będąc nigdy na świecie.

Opis Fenixa z Laktancyusza.

»Na granicach wschodu, w bliskości bram Olimpu iest szczęśliwa okolica oddalona od reszty ziemi. Wieczną tam cieszą się słodyczą wiosny, bo to godne niebian siedlisko, w równéy iest

odległości od południowych ogniów, iako i od lodowatych krain, w których oziębła niedźwiedzica panuie. Rozciąga się w tych mieyscach niezmierzona okiem płaszczyzna, nie będąc ani naiéżoną wzgórzami, ani przerzniętą głębokiemi rowami; ale ta równina wyżéy się wznosi nad szczyty naywyższych gór naszych.

Nieprzeliczone lasy, które nigdy nie tracą zielonego liścia, składaią obszerną puszczę poświęconą słońcu. Kiedy Faeton iechał na ognistym wozie oyca swoiego, to mieysce nie doznało pożaru, którym ten nieroztropny młodzieniec świat zastraszył, ani nawet wody, na które Deukalion patrzył, nie zdołały tamtych mieyc dosięgnąć.

Nie znaią tam ani wybladłych chorób, ani dolegliwéy starości, ani niespokoynéy boiaźni, ani śmierci. Wygnana ztamtąd na zawsze zapamiętała miłość bogactw, wściekłość woyny, chciwość rzezi i wszelkich zbrodni. Nie widać tam okrytego łachmanami ubóstwa, lub zbytku w złotéy szacie. Nie iest tam znany głód przemagaiący, ani pożeraiąca niespokoyność. Nigdy mglisty poranek nie pokrył tego szczęśliwego kraiu zlodowaciałą rosą. Nigdy oddech gwałtownego wichru nie dał się tam uczuć, nigdy chmury czarne nie zaćmiły horyzontu, nigdy deszcze nie zmoczyły ziemi. Lecz przez środek płynie obfite źrźódło, którego przezroczysta woda dwanaście razy w roku tę słodką okolicę użyznia. Wkoło téy fontanny wznoszą się wysokie drzewa. Ich wierzchy okryte są zawsze owocem, który lubo doyrzeie, nigdy iednak nie spada.

Ten las, ta puszcza święta iest siedliskiem Fenixa, tegoto iedynego ptaka na świecie, któremu smierć życie powraca. Towarzysząc ustawnie słońcu, baczny iest na iego rozkazy; na tento koniec przeznaczyła go natura.

Kiedy iutrzenka oświéca bramy wschodu, kiedy iéy światło rozproszy cienie nocy, Fenix umywa trzy razy swe ciało w poświęconém źrzódle, trzy razy napiia się téy wody. Wzbiwszy się potém w powietrze, usiada na wierzchołku naywzniosleyszego drzewa, obraca się ku wschodowi i czeka dopóki nie wznidą promienie odradzaiącego się słońca.

W tém, gdy iaskrawe słońce otworzy bramy dniowi, i gdy iego światło rozeydzie się po powietrzu, Fenix zaczyna wydawać melodyyne śpiewy i witać powrót słońca głosem przyiemnieyszym od słowika i od czaruiącego fletu, którego echo rozlega się po Cyrze*). Nigdy głos umieraiącego łabędzia, nigdy lutnia syna Mai**) nie wydały tak przyiemnego brzmienia.

Lecz skoro Febus rozpędziwszy swe konie w powietrzu, dzień światu powróci, ón oddaie mu trzykrotny ukłon wachaniem skrzydeł, trzy razy pozdrawia w milczeniu iego promienisty okrąg. Wkrótce potém na nowo wydaie niewymowne śpiewy. Stróż lasu, kapłan czcigodny téy poświęconéy puszczy, on sam tylko wié wszystkie taiemnice Apollina. Wreszcie, gdy dziesięć wieków upłynionych ogłoszą mu koniec, i gdy się uczuie być osłabionym tak długim lat przeciągiem, zamyśla odnowić życie, które losy pod zmianę poddały. Oddala się z tego świętego lasu, w którego zaciszach przebył tyle chwil swobodnych. Chciwy zaczęcia nowego życia, obraca swóy lot szybki pod strefy, gdzie śmierć panuie i przybywa w tę okolicę Syryi, którey sama Wenus imie Fenicyi nadała.

Tam w oddalonym lesie iest poświęcone schronienie, dokoła opasane przepaścią. Ptak usiada na niebotycznym wierzchołku palmy, którey Grecy imie Fenixa nadali. Nigdy gad iadowity, nigdy ptak drapieżny nie śmiałby się tam

*) Cyrra miasto w Focydzie koło góry Parnasu leżące, gdzie Apollo szczególnieyszą cześć odbierał.

**) Merkurego, który ukradłszy Apollinowi lutnią, użył zachwycaiącego iey dźwięku do uśpienia stuocznego Argusa.

przybliżyć. Dopóki na niéy Fenix przebywa, Eol wstrzymuie swe wiatry w iaskini, z boiaźni, aby ich dmy gwałtowne nie zakłóciły spokoyności powietrza, i aby chmury zgromadzone nie odieły ptakowi sposobności widzenia słońca.

Tamto urządza swe gniazdo, albo raczéy swóy grób; bo aby się odrodził, wprzód zginąć musi. Zaczyna zbierać gałązki drzew pachnących, iakie wydaie Indya, Arabia, Assyrya i Sabeów wonieiące krainy. Mięsza cynamon, balsam, kardamon i muszkat; przydaie aloesu, miry i wszelkich kadzideł.

Z tychto ziół kosztownych ściele sobie wygodne łoże, na którém usiada; lecz pierwéy namazuie swe ciało wonnościami, powierza im swoie popioły i nie lęka się o stratę tak wielkiego skarbu.

Tymczasem ciało iego stawszy się łupem śmierci, okrywa się płomieniem. Słońce dostarcza ognia, znika wszystko, iuż tylko popioły; ale te popioły kształcą wkrótce massę, z któréy wychodzi robak bielszy nad mléko.

Ukryty na chwilę w okrągłéy komurce, rośnie powoli. Lecz wkrótce uwolniwszy się z więzów, wychodzi takim, iakim był przedtém: tak motyle dobywaią się z poczwarek do skał przyrosłych.

Nie masz na świecie żywności, któraby mu była przyzwoitą, nie potrzebuie ón żadnéy obcéy pomocy. Rosa z niebios spadaiąca, iest dla niego nektarem, iest ambrozyią, która go żywi. Zbiéra ią ze śrzodka kwiatów i nią tylko żyie, póki właściwego nie nabędzie kształtu. Lecz zaledwie czuie popęd młodości, iuż dąży do oyczystéy krainy.

Piérwéy iednak pobożnego dopełnia obrzędu. Zgromadza popioły i kości oyca swoiego, których płomień nie strawił. Pokrywa te szacowne szczątki balsamem, myrrą i kadzidłem. Skleia ie w stałą massę, ukrywa pod skrzydła i obróciwszy lot ku wschodowi, składa ten drogi ciężar na ołtarzu w świątyni słońca.

W tenczas ukazuie się zdumiałemu ludowi, wtenczas iego obecność sprawia nayżywsze uczucia podziwienia; tyle przewyższa wdziękami Gracye i piękności. Głowa, szyia i grzbiet iego iaśnieią przepyszną purpurą podobną ziarnom owocu drzew Libiyskich *), lub kwiatom maku wieyskiego, w czasie gdy Flora wiosenna zdobi swą odzież szkarłatem.

Między skrzydłami iaśnieią kolory, iakie Irys w obłokach maluie. Dyament i szmaragd zdaie się walczyć o resztę piór iego: dziób wydaie blask perły, oczy wielkie nakształt dwóch hiacyntów, z pomiędzy których iaskrawy płomień wychodzi.

Promienista korona, podobna do okręgu słonecznego, zdobi iego głowę. Łuski złote pokrywaią nogi zakończone pazurami koloru różowego. Gdyby ptak Junony **) i ptak Fazyyski ***) połączyły swe wdzięki, nie wyrównałyby iego piękności. Wielkością przewyższa ptaka mieszkaiącego w pustyniach Arabii ****), ieżeli tylko ten zwierz zasługuie na nazwisko ptaka.

Mieszkańcy powietrzni sławni z wielkości maią pospolicie chód powolny, lot ociężały. Inaczéy się ma z Fenixem: zawsze lekki, zawsze bystry, lecz zawsze ukrywaiący w swych poruszeniach wdzięki i wspaniałość. Takim iest w oczach śmiertelnych.

Wszystkie ludy Egiptu zbieraią się ten cud natury oglądać, wszystkie witaią niebiańskiego ptaka uczuciem radości. Aby dochować kształt iego w pamięci, rysuią fenixa na marmurze, a od epoki iego powstania dni i nocy oznaczaią.

Wszystkie ptaki zlatuią się koło niego; wszelka między niemi boiaźń ustaie; zapominaią nawet pokarmu. Fenix

*) Libiia wydaie tak nazwane drzewo granatowe (Punica), którego niektóre gatunki rodzą owoc prześlicznych kolorów.

**) Paw.

***) Bażant.

****) Strusia.

przelatuie niebiosa otoczony liczną gromadą ptaków; uświetnia ona przytomność swoię harmonicznemi śpiewami i nie opuszcza go, aż się w nayczystsze powietrze wzniesie. Tam dopiero znayduie schronienię; tam swoie dni przepędza.

Szczęśliwy ptaku! ptaku ulubiony od bogów, którzy tylko tobie iednemu nadali odradzania się własność; o Fenixie! czyli ty iesteś samcem, czy samicą, czy ni tém ni drugiém, szczęśliwy Fenixie, nie znasz co miłość: śmierć iest twoią miłością; w niéy iedyną twą rozkosz znayduiesz; żądasz utraty życia, abyś ie odnowił; iesteś swoim oycem, swoim synem, swoim dziedzicem; iesteś swoim karmicielem i swoim piastunem.«

Opis Fenixa z Klaudyana.

Około wód Gangesu, w pośrzodku państw szalonego Eura, wznosi się las święty, otoczony zewsząd wałami rozhukanego morza. Na samym wstępie do niego słyszeć się daie tentent zapienionych Feba rumaków i ciągłe biczów świstania; w czasie gdy wóz, z którego rosa wycieka, wstrząsa pałacem wody, i gdy iego purpurowe promienie, co wschodzący dzień zdobią, przymuszaią noc ponurą do zwinięcia iéy ciemnych żagli.

W tych szczęśliwych mieyscach, których strzegą ognie słoneczne, daleko od czasu śmiertelnych i nieszczęść ludzi trapiących, panuie bez zalotnika ptak ukochany od Boga, który świat oświeca. Dzieli on nieśmiertelność z mieszkańcami Olimpu, nie zazdrości gwiazdom ich wiecznego trwania, a odradzaiąc się bezustannie, gardzi pociskami czasu. Ażeby głód zaspokoił, lub ugasił pragnienie, nie potrzebuie ni Cerery darów, ani przezroczystéy wody. Nayczystsze ognie słońca, lekkie wyziewy, które Tetys rodzi, dostarczaią mu paszy.

Oczy iego rzucaią blask przyiemny, płomień dziób obwodzi, na wyniosłéy głowie daie się postrzegać czub z iskrawych piór złożony, których blask wyrównywa promieniom Feba i przenika ciemności. Nogi iego podobne są Tyryyskiéy purpurze, niebieska obwódka okrąża skrzydła, któremi po Zefirach pływa, a złoto grzbiet ozdabia.

Fenix nie rodzi się z nasienia; on iest sam swoim twórcą, a życie własne iest iego dziełem. Smierć wlewa w iego zwątlałe członki siłę młodości, a chwila kończąca byt iego, otwiera mu byt nowy. Kiedy zima i lato wróci się tysiąc razy, kiedy tysiąc razy wiosna powlecze zielonością drzewa, którą im tysiąc razy odbiera iesień, w tenczas dopiero starość obarcza ciało iego. Tak na wierzchołkach Kaukazu osiwiała sosna, zachwiana od burzy, nakłoniona ku ziemi, ustępuie powoli walącemu się na nią ciężarowi. Obalaią ią deszcze, akwilony i burze, a starość iako łup zwycięzki, przywłaszcza sobie iéy szczątki.

Tymczasem oko iego osłabia się i gaśnie; iskrawy czub błyszczéć przestaie; tak pod gęstym obłokiem ćmi się błędny towarzysz Cyntyi *). Jego skrzydła, które niegdyś szybko przebiiały powietrze, odtąd z trudnością wznoszą się nad ziemię. Taiemne przeczucie oznaymuie mu koniec: gotuie się przywdziać postać, którą ma utracić; ogołaca pagórki z roślin, z których upał słoneczny pożywne soki wycisnął; a z tych pachnących gałązek układa grób i kolebkę. Złożyłli iuż na stosie zwątlałe ciało? wydaie z głębi gardła harmoniczne śpiewy na cześć słońca, a głos iego wzywa Boga, którego dzielna pomoc ma kiedyś siły iego ożywić. Na widok smutnego ptaka, Febus, który go polubił, zbliża się na ognistym wozie i temi słowy uspakaia żałość wychowańca.

»O ty! co tylko dla odrodzenia się umierasz, a którego śmierć pokrywa wdziękami młodości, powierzam cię życiu; złóż na tym stosie uprzykrzoną

*) Xiężyc, Cyntya przydomek Dyany.

starość, porzuć tę haniebną powłokę, która iuż przestała ziemię zadziwiać, a w obliczu światła odrodź siz na nowo.«

Rzekł; natychmiast z wtrząśniętéy głowy iego wypada ogień: posłuszny życzeniom ptaka uderza w niego promień, zapala stos gałązek i pożera ciało. Lecz kiedy stos goreie, Xiężyc zdziwiony wstrzymuie w biegu swe byki, niebo zastanawia się na osi, a natura ięcząc nad utratą Fenixa, naywiększéy ozdoby swoiéy, zaklina żarłoczne ognie, aby go iéy nazad wróciły.

Natychmiast świeże soki w rozproszone członki wypływaią; zlodowaciała krew burzy się na nowo w wyschłych żyłach; iuż bez obcéy pomocy te miałkie i niekształtne popioły, w które ma życie wpłynąć, zaczynaią się zwolna poruszać i lekkim puchem porastać. Nie dawno oyciec, dziś syn po nim następuie. Przedział pomiędzy życiem, które zakończył, a życiem które zaczął, krótszym iest od błyskawicy.

Zaraz więc syn pobożny przenosi się nad pobrzeża Nilu, by tam poświęcił szczątki oyca. Obciążony pękiem, z którego życie przyiął, przerzyna lekkiém skrzydłem powietrze pod nieznaiomą strefą. Tysiące napowietrzych tworów, towarzyszą mu bez przerwy; te ścieśnione wznoszą się pod niebiosa, i zakrywaią nadzwyczayném mnóstwem światło niebieskie. Zapominaią o swém wrodzonem zuchwalstwie, lecz iako naypo-słusznieysi poddani trzymaią się ściśle śladów swoiego monarchy. Nie wydaie w tenczas orzeł żarłocznéy kani krwawego poiedynku. Powszechne uszanowanie, powszechny pokóy zaręcza.

Takim iest woiownik, Part. bitny, który z nadbrzeżów Tygru na potyczkę ciągnie. Błyszczący od kleynotów, pyszny ze zbytku ozdób, pokrywa swe czoło koroną królewską; złote wędzidło utrzymuie w sworności rumaka iego; purpura Assyryyska pokrywała ciało, a pycha iego przechadza się w przód tych tłumów ludu, które podlegaią berłu iego.

Sławna okolica, ozdoba Egiptu, szczyci się oddawaniem mu czci naywspanialszéy w przytomności Feba, którego wspaniała świątynia wznosi się na stu kolumnach z tebańskiego marmuru wyrzniętych. Fenix, iak mówią, składa tam popioły oyca, oddaie dzięki Bogu, który się nim naydzielniéy opiekuie, powierza płomieniom ten szacowny ciężar i poświęca ołtarzom szczątki i nasiona ciała swoiego. Wznoszą się wonieiące dymy, wzięte z nadbrzegów Hydaspu, te balsamiczne kadzidła aż do Peluzyyskich łąk dochodzą i miléy nad nektar uyrzyiemniaią żyzne brzegi siedmiogębnego Nilu.

Szczęśliwy mieszkańcze powietrza, którego życie granic nie znal śmierć, która swoie zgubne ciosy na wszystkie istoty rozrzuca, odmładnia i przedłuża twą istność. W proch się obracasz i znowu odradzasz! Jakiż wypadek może się przed twoiém okiem uchylić? Nieśmiertelny świadku odmian wiekowych! widziałeś wyniosłe skały ukrywaiące się w wodach, widziałeś iak zapalał ziemię wóz słoneczny powodowany ręką niedoświadczonego Faetona. Ty ieden przeżyłeś zniszczenia, okrutna Parka nie przetnie nigdy twéy nici, bo nie może tylko w pół ciebie panowanie swoie rozciągać.

Opis Fenixa z Lermeusza.

»Od ziemskiego Fenixa niebieski zaczął swe dzieło Wspaniałosć piór, iaką go obdarzyła cudowna ręka stwórcy, iest naypięknieyszym widokiem z tych, któremi słońce ubogaca piaszczyste pustynie Fezu. Wszechmocny wlał w ogniste oczy iego iskrawe promienie, na głowie iego umieścił wspaniały czub dobiiaiący się o pierwszeństwo z gwiazdami, w ogonie lazurowe pióra, na grzbiecie purpura, w koło szyi okrąg złoty; chciał ón nawet, ażeby Fenix życie w śmierci znayduiąc, wyrównał trwałością swoią trwałości świata.

Przeżywszy tysiączną zimę i tysiączne lato, obarczony ciężarem wieku i o-

gołocony z sił młodziańskich, idzie pod nieznaiome niebo złożyć wśród płomieni swe dolegliwe życie, idzie spotkać się ze śmiercią na poziomym stosie, ażeby potem pod sklepieniem niebios życie odzyskał.

VVtenczas usiada na gałęziach skromnéy palmy przyiaciołki czystości; miesza balsam z kadzidłami i przy piecżącym słońcu urządza urnę i kolebkę, grób i gniazdo. Jego skrzydła zwołuią do nałożonego stosu płomień, który ma ciało iego w proch zamienić i położyć granicę nie biegowi życia, lecz zniszczeniu wieku.

VV tenczas Tracyia zamyka w iaskiniach wściekłe Akwilony; odwrócona urna VVodnika przestaie wylewać potoki na ziemię; Niedźwiedzica nie zawiesza zimnego szronu na pysznych drzewach brzegów Fenickich, a złośliwy Auster nie porusza Libiyskich piasków.

Natura obawiaiąc się całkowitego zniszczenia tego iedynego na niebie i ziemi ptaka, wodzi niespokoyném okiem na śmierć iego, a czułem staraniem ułatwia mu powrót do życia. Samo nawet słońce nie wzbrania się użyczyć mu iednego ze swych promieni; ten przedziéra się przez gałęzie, na które rodząca się ieszcze Saba patrzyła, pożera bez litości pióra i ciało nieśmiertelnego ptaka i ogołaca go w iednéy chwili z całego blasku.

VV tém dobywa się z popiołów robak; ukształca się z niego iaie, a z iaia wyłazi ptak, który na nowo odzyskał istność i blask dawny. Smierć iest dla niego zaręczeniem nieśmiertelności; przez niąto postrzega w sobie syna, oyca, matkę, karmiciela i dziedzica swego, dowód oczewisty potrzeby wyyścia Chrystusa z grobu, który stworzyciel rodzaiu ludzkiego na zbawienie nasze utworzył.

Niezwłocznie wznosi się w przestrzenie niezgłębne powietrza, w iednéy chwili stwórca ukształcił iego objętość, nadał ruch i przyozdobił farbami z wierzchu.«

Opis Fenixa z Owidyusza *).

»Jedyny iest tylko ptak w Assyryi, Fenix się nazywa. Swoim własnym staraniom winien iest powrót do życia. Nie używa ani ziół, ani owoców. Łzy kadzideł i sok Amomu to iest iego żywność. Doszedłszy pięciu wieków, siada na gałęziach wyniosłego dębu, lub na drżącym palmy wierzchołku. Urządza tam za pomocą dzioba lub pazurów ostatnie schronienie. Na tém posłaniu z myrry, cynamonowych gałęzi i kadzideł wonnych złożonem składa nadwątlone starością ciało i wśrzód zapachów wiek swóy zakończa.

Z tych zimnych popiołów, mówią, że się inny Fenix odradza. Umocniłli wiek iego siły? niedokuczałli ciężar mu więcéy? porywa gniazdo swoie i iako syn pobożny, obciążony własną kolebką a grobem oyca swoiego, obraca lot napowietrzny ku świątyni słońca, gdzie na ołtarzu szacowny ciężar składa.«

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zapał malarża.

(Anekdota.)

Pewień malarz Londyński chcący odmalować tragiczny zgon Milona z Krotony, zdybał raz na ulicy silnie, właśnie na rycerza, zbudowanego drążnika. Zadziwiał się nad iego kolosalną postacią i nad ogromnemi żyłami, i obiecał dać mu funt szterlingów, ieżeli za wzór pozwoli się odmalować. Niczego tu więcéy nie było potrzeba, iak tylko związać mu ręce i opasać żelazną obręczą, maiącą przedstawiać drzewo, które scisnęło ręce Milona, poczém od dzikich zwierząt był pożarty. Drążnik przystał natychmiast na przedstawienie malarza; sam się rozebrał i kazał sobie ręce związać. Teraz, mówił artysta, wystaw sobie, że lew na ciebie się rzuca i natęż wszystkie siły chcąc niby uchronić

*) Jestto wyiątek z księgi XV. Przemian, wiersz 392.

się przed iego wściekłością, tak właśnie iak gdyby się to w samém istocie działo. Drążnik zaczął wprawdzie robić różne poruszenia, ale czynił przytém zbyt wiele grymasów, w całéy iego przedstawie nie było nic naturalnego. Sam malarz go ustawiał, ale nigdy pożądanego nie mógł otrzymać skutku. VV reście wpadł na myśl szczególnieyszą. Kazał spuścić ogromnego psa z łańcucha, który leżał na podwórzu i podiudzał go, ażeby się rzucił na nieszczęśliwego więznia. To skutkowało dosyć pomyślnie tak na iego poruszenia, iak i na wyraz twarzy. Usiłowania drążnika były teraz naturalnieysze, a wściekłość zwierzęcia wzrastała w stosunku z siłą broniącego się. Malarz w zapale uniesienia wziął się do pędzla. Cierpiący pokąsany od psa wydawał okropne krzyki. »VVybornie! Brawo!« wołał artysta »tylko tak daléy, a poydzie doskonale!« — Gdy się nakoniec ta tortura skończyła, podał artysta drążnikowi przyobiecaną zapłatę, ale drążnik odpowiedział, że zgodził się za funt szterlingów ażeby był odmalowany, nie zaś pokąsany; żądał przeto daleko znacznieyszego wynagrodzenia. Sprawa ta wytoczyła się aż do sądu.

Rzeczy rozmaite.

Z Warszawy. (Nieco o dawnéy muzyce w Warszawie) Muzyka w téy stolicy zaczęła się od chwały Bożéy, niedawno donieśliśmy kiedy za Zygmunta I. w Kollegiacie S. Jana sprowadzona kapela z Włoch grała pierwszy raz Mszą S. Zygmunt III. sprowadził liczną kapelę z Włoch, a że ią wspierał, świadczy piękny nagrobek w kościele S. Jana wystawiony kosztem Krola Dyrektorowi muzyki. Władysław IV. oprócz muzyki kościelnéy miał na swym świetnym dworze kapelę, która grywała koncerta, za Jana Kazimierza bywały u Dworu muzyki; nawet Amatorowie grywali dzieła dramatyczne; iakoto Cyda tłumaczenia z klassyków francuzkich. Król Michał utrzymał muzykę swego poprzednika. Król Jan III. także był lubownikiem muzyki i hoynie wspierał artystów, czego dowodem są nadane libertacyie od kwaterunku domów mistrzów muzycznych. Oba królowie z domu saskiego, gdy przybywali do Warszawy z Drezna, z ich licznym dworem przybywała orkiestra, a nawet operzyści włoscy, daiący opery bezpłatnie. Za panowania Augusta III. kilka było muzyk kościelnych. Młodzież bezpłatnie odbierała tam nauki muzyczne; z takich celnieyszą była tak zwana Bursa u XX. Jezuitów, a z niey często wychodzili dobrze usposobieni artyści. Królowa Maryia Józefa miała zwyczay w iesieni bywać w tymże kościele o godzinie 6 rano na nabożeństwie nowenny do S. Franciszka Xawerego, w czasie którego starano się aby muzyka naydokładniey wykonaną była. Dotąd nie mamy śladu o nazwisku dawnych metrow czyli nauczycieli muzyki daiących lekcyie w domach prywatnych. Naydawnieyszy o którym można było zasiągnąć wiadomość, był Zancyk uczący na klawikorcie za Augusta III. zaięty był ustawicznie dawaniem lekcyi w nayznakomitszych domach, nosił dawny ubior francuzki i nigdy się nie ukazał bez małey srebrnéy szpady. Póżniey wsławił się nieiaki Kraska polak, zawsze był ubrany w suknie kroiu narodowego, z materyi bławatnéy i miał przy boku karabelą, znakomici Panowie odsyłali go swemi poiazdami od domu do domów, w których dawał lekcyie. Stanisław August sprowadził orkiestrę z Czech, była ona wyborna, dotąd mamy kilku iey zasłużonych członków. Pierwszy Maciey Kamiński podobno zaczął uczyć spiewać ze słowami polskiemi, i ón był pierwszym kompozytorem muzyki do opery polskiey, a tą była: Nędza uszczęśliwiona, napisana przez X. Bohomolca.

(Wspomnienie o dniu 10. Lipca, z rękopisma naocznego świadka.) D. 10. Lipca 1750 r. widzieliśmy w samo południe chmurę czarną i gęstą z Szarańcy przelatuiącą z strony od Dziecinowa przez dobra Otwock zwane o mil 4 od Warszawy, przechodząc blisko przez półtory godziny nad naszemi głowami, wśród iasnéy pogody zupełnie słońca sprawiła zaćmienie i dał się słyszeć przez ten czas szelest na powietrzu, podobny do fali na wodzie miotanéy od burzy. Zarłoczny ten owad padł na nocleg pod Karczewiem, ziemia okryta nim była więcey na łokiec wysokości, a chróst i krzewy na ktorych spoczywały, smutny wystawiały widok sterczących mogił, bydło i konie w zaprzęgu strachały się depcząc i brodząc po nim, iako po gęstem błocie. Około 10 z rana gdy skrzydła iey z rosy zaczęły osychać, sprawiła wielki szelest i szmer przelatuiąc się na mieyscu, dla prędszego oschnięcia, nie trwało kwadransa iak się wszystka w górę wzniosłszy, przeleciała przez Wisłę ku Piasecznu. Każda miała skrzydeł 4, nóg 6, padłszy na zboże, wyiadła ie do szczętu, a na łąkach trawę starła i wyżarła, bobków po swoim noclegu zostawiła mnóstwo, kształtu i wielkości owsa.

Doszła tu wiadomość z Paryża, iż w czasie tegoroczney tameczney wystawy sztuk pięknych, brat zaszczytnie znanego w naszéy stolicy artysty, Pan Ludwik Norblin, uczeń P. Regnauld, pozyskał drugą wielką nagrodę. Wiadomo iest, że ten artysta szukaiący dziś za granicą wydoskonalenia, iest rodem z Warszawy; spodziewać się zaś wiele należy po ciągłem iego usiłowaniu i młodym wieku; ma lat bowiem dopiero dwadzieścia sześć.

Redakcyia J. Bensy. — Druk J. Pillera.